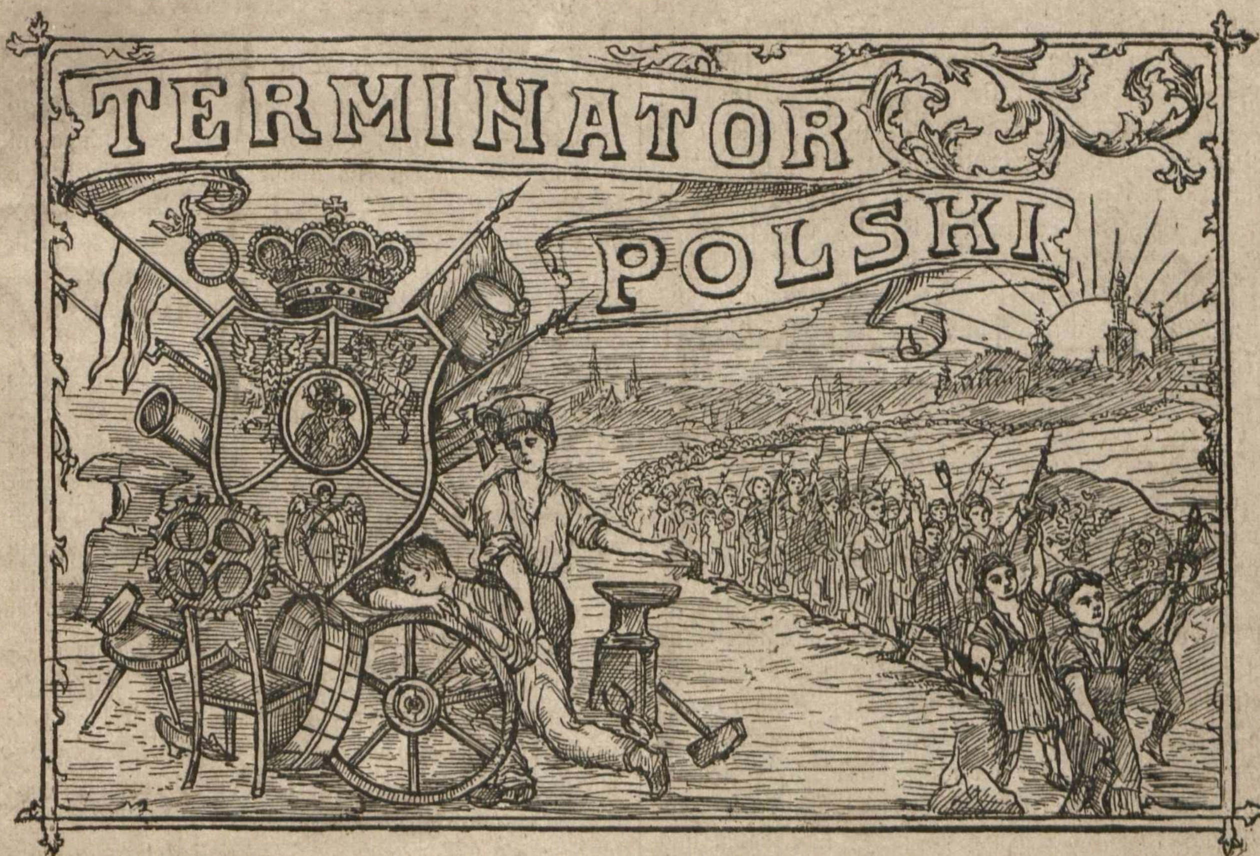
Rok II. Lwów, listopad 1913. Nr. 11.



MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY RĘKODZIELNICZEJ.

Wychodzi na początku każdego miesiąca. Prenumerata roczna wynosi 1 K, z przesyłką 1 K 30 h. **Pojedynczy numer 10 hal** Ogłoszenia za jeden wiersz drobnym pismem lub jego miejsce 16 groszy. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Redakcya: **Lwów, Tow. Św. St. Kostki Gródecka 2 b** Telefon 1756. Godz. urzędowe: w czwartki od 8-9 w. i niedziele 2-3 po poł. Administracya: **Waleryan Cieślak, Lwów, ulica Łyczakowska l. 165 II. piętro.**

Święty Stanisław Kostka wzorem cnót.

Pośród świętych kościoła katolickiego są jedni, którzy koronę niebieską wysłużyli sobie śmiercią męczeńska, są tacy, którzy już na ziemi zasłynęli potężnemi dzielami, wielkimi tworami serca i rozumu, ale są i tacy, których życie było ciche, podobne do naszego, mimo to jednak heroiczne i zasługujące na nagrodę.

Do tych ostatnich należy nasz Patron św. Stanisław Kostka. Umarł On śmiercią naturalną, nie wsławił się rozgłośnymi czynami, zgasł cicho i wcześnie, a świętość zdobył sobie czynami zwykłemi, do jakich i my jesteśmy zdolni, ćwiczeniem się ustawicznem w cnotach miłości Boga i czystości i cierpliwości.

Już od dzieciństwa jaśniał nasz święty temi cnotami, jak to czytamy w Jego żywocie. „Często spotykała go służba pałacowa klęczącego zatopionego na modlitwie czy to w pokoju, czy też gdzieś na ganku odosobnionym“ — już bowiem jako dziecko odrywał umysł swój od ziemi, a zwracał do Boga.

Nie mniejszą od pobożności była i skromność Jego. Czytamy w tym samym żywocie: „Do zamożnego domu Kostków przybywali liczni goście z różnych stron. A ponieważ pomiędzy tak różnorodnymi panami z bliska i zdaleka trafiały się różne charaktery i różne usposobienia, przeto zdarzało się nieraz, iż ten lub ów z gości wypuścił z ust jakie słowo dwuznaczne i nieoględne. Siedzący przy stole Stanisław wznosił oczy ku niebu. Na twarzy świętego chłopięcia występował naprzód żywy rumieniec, następnie okryła ją trupia bladość; w końcu zaczął mdleć i padał na ziemię tak, iż służba się zlatywała i młodziuchnego panicza swego do sypialni wynosiła“.

Te dwie cnoty pobożności i anielskiej czystości towarzyszyły mu później przez całe życie, tak w Wiedniu na studyach, jakoteż w rzymskim nowicyacie. Dołączyła się do nich jeszcze trzecia: cier-

pliwość. Znacie wszyscy życie tego świętego młodzieniaszka i wiecie, co wycierpiał od brata swego Pawła. On to wszystko przyjmował w milczeniu, z poddaniem się woli Bożej, mówiąc: „Brat mój działa z dopuszczenia Bożego. Gdyby mi tego rodzaju ćwiczenia w cierpliwości i poddawaniu się woli Boskiej nie były potrzebne, nie przypuszczałby ich Pan Bóg na mnie. Byłoby niewdzięcznością z mej strony względem Boga, gdybym się za to na brata mego miał gniewać“. Taką samą cierpliwość okazał w chorobie, w tułaczce, nowicyacie zakonnym.

— — — — — — — — — —

Kochana młodzieży! Podziwiamy cnoty św. Stanisława Kostki, lecz na samym podziwie przestać się nie godzi, trzeba jeszcze w ślady tego anioła w ludzkiem ciele kroczyć, trzeba Go naśladować w pobożności, czystości i cierpliwości.

Uderzcie się, moi drodzy, w piersi i zapytajcie siebie, czy kochacie modlitwę, czy chwile wolne od pracy na rozmowę z Bogiem obracacie. Zapytajcie siebie, czy skomność wasza może się równać ze skromnością waszego Patrona, czy zawsze serca wasze, słowa i czyny od nieczystości były wolne. Czy posiadacie cierpliwość chrześcjańską? — Jeżeli nie, to zabierzcie się do pracy nad sobą, nad duszami waszemi, prosząc o pomoc świętego Patrona waszego słowami starej pieśni:

„Przyczyń się za nami święty,
Któryś w niebo został wzięty;
Byśmy za twem przyczynieniem
Pracowali nad zbawieniem“.

Ks. Józef Poniatowski.

(7/V 1763 — 19/X 1813)

Chyliła się Ojczyzna nasza do ostatecznego upadku — kładli ją w grób źli synowie, niepomni na godność własną, na honor Narodu. Na tronie polskim siedział król słaby i nędzny — niepomny odpowiedzialności, ciężącej na nim — człowiek, który słabością swą spodlił majestat władzy, splamił honor Polaka. — A choć prawda dziejowa — będzie go bronić, mówiąc o dobrych zamiarach Stanisława Augusta i szlachetnych jego porywach, nie odnajdziemy w duszy naszej szacunku dla ostatniego króla. Kiedy ostatnim odruchem broniła się Polska przed ostatecznym śmiertelnym ciosem — król — naczelnik narodu — podawał rękę Targowicy — bratał się z Rosyą — odbierał zapłatę zdrady. I w takiej chwili do spełnienia obowiązku nawoływały go słowa listu — człowieka który mu był bliskim — krwią — ale dalekim, obcym — pojmowaniem obowiązku służby dla Ojczyzny i honoru: „Najjaśniejszy Panie! Gdyby były wyrazy dość mocne na okazanie Ci rozpaczy, którą dusza moja napełnioną została, wybrałbym je wszystkie, przekonawszy się z własnego listu Twego, że łączysz się z Targowicą... Wielki Boże! czegóż doczekałem się tego dnia nieszczęśliwego. Mógłżebyś się wahać Najjaśniejszy Panie wybrać raczej chwalebny zgon!“ Kto pisze te słowa? Dowódca wojsk polskich do swego króla, bratanek do stryja — ks. Józef Poniatowski do króla Stanisława Poniatowskiego. — Nazwisko to samo — ale dusza inna — serce inne. —

MARYAN KROPICIEL.

3)

Do szczęścia.

(Ciąg dalszy.)

— Dlaczego już powracacie?

— Jutro pójdziemy do dziedzica — rzekł mieszając się gajowy — a że trzeba go zastać zanim wyjedzie na pole, musimy raniej wyjść z domu, bo ładny kawałek drogi mamy przed sobą.

— Chodźcież więc i wypocznijcie i pociągła ich za sobą do domu.

Po spożytym posiłku zagarnął się gajowy koło obory, drew urąbał, oglądnął płoty, Franek zaś legł pod najbliższym drzewem i wpatrywał się w jasny błękit nad jego głową.

Mieszały mu się wrażenia dnia dzisiejszego. celne strzały do zajęcy — obietnica „linji“ przy polowaniu na dziki — wędrówka do dziedzica i podróż, w niedalekiej przyszłości, do miasta.

Wszystko to krążyło w koło niego, a nadewszystko jakąś niezwykłą ciekawością napawał go ten wyraz miasto, tak, że pragnąłby zaraz porzucić wszystko i iść daleko, gdzie sterczą niebotyczne wieże i dachy inne niż tu we wiosce i wspaniałe kościoły i wozy jadące bez koni — jak mu ojciec opowiadał kolej... Smutno mu się jednak robiło, iż będzie się musiał rozstać z rodziną, porzucić las i strzelbę i nie widzieć tego łasącego się psa — otrząsnął się jednak szybko z tych myśli i znów widział miasto... kolej... wieże... na takich rozmyślaniach zeszedł mu czas i dopiero głos matki poruszył go z pod drzewa i zwlókł niechętnie na wieczerzę.

ROZDZIAŁ II.

Ledwie ranek zapanował opuścili nasi znajomi zagrodę podleśną i zanurzyli się w zieleń boru. Szli do dworu, który stał o jakie pół mili za lasem. Droga wiła się między dwiema gęstemi ścia-

Książę Józef urodził się 7 maja 1763 na obczyźnie we Wiedniu. Był synem Andrzeja, królewskiego brata i Teresy z hr. Kińskych. Już od wczesnej młodości — czuł pociąg do służby wojskowej i jako siedmnastoletni młodzieniec zaciąga się do szeregów austryackich — gdyż brak organizacyi w armii polskiej nie dozwala mu rozpocząć służby — pod znakami ojczystymi. Ośmioletnia służba w wojsku obcem — przynosi mu stopień pułkownika — uznanie i chlubną ocenę jego talentów — rzuca to wszystko jednak — na wezwanie Ojczyzny — na żądanie Sejmu i króla — by szedł współpracować w odrodzeniu armii narodowej, której wystawienie uchwalił Wielki Sejm (20. X. 1788) Trzy lata następne wypełnione są pracą organizacyjną — żmudną i powolną przygotowywaniem szeregów polskich do ostatniej walki z wrogiem, pracę uwieńczoną ową bolesną ostateczną kampanią niepodległej Polski z r. 1792. Na czele tych szeregów, walczących w obronie wzniosłych idei Konstytucyi 3 Maja — na czele tej armii walczącej w śmiertelnych zapasach o byt Ojczyzny i honor Narodu — staje jako główno-dowodzący młodziutki książę Józef. A choć nie czuje się na siłach, by brać na swe barki ciężar tak ogromnej odpowiedzialności — spełnia swój obowiązek do ostatka jako szermierz honoru polskiego. Nie pomogły krwawe — przedśmiertne — rozpaczliwie bohaterskie walki na polach Zielenic i Dubienki — zdrada wytrąciła broń z ręki walecznych, a na czele zdrajców stanął stryj i król!

Zgnębiony klęską wyjeżdża ks. Józef poza granice kraju — by ukryć ból i wstyd.

Ale kiedy go dojdzie odgłos powstania Kościuszkowskiego — wróci natychmiast do kraju — by walczyć pod rozkazami dawnego podwładnego jako prosty żołnierz. Spełnia obowiązek, zapatrzony w świętość sprawy ojczystej — niepomny na cierpienie, jakiego doznaje — dźwigając ciężar niezawinionej hańby stryja. — Walczy do końca — aż do dnia maciejowickiej klęski — poczem pozostaje w kraju — osiada w Warszawie w swym pałacu „pod Blachą“ — na długoletnią bezczynność skazany. —

Z tej bezczynności budzi księcia dopiero przybycie Napoleona do Polski. Napoleon porucza mu organizacyę wojska w nowo utworzonem ks. Warszawskiem. Z tego ciężkiego zadania wywiązuje się książę znakomicie.

Praca to była ciężka, jeżeli się zważy, że wszystko trzeba było od początku zaczynać, a pobór rekruta, ubranie go, uzbrojenie, wyćwiczenie, nakarmienie, były to rzeczy w owych czasach, bardzo trudne, bo choć nie brakło ludzi, to jednak dawał się odczuć dotkliwie brak broni, a nieustannie brak pieniędzy.

Jako minister wojny ks. Warszawskiego potrafił postępowaniem swem pełnem godności i taktu wiele różnic wyrównać, a niezmordowaną pracą umiał to nowe wojsko polskie podnieść na odpowiedni stopień wyszkolenia wojskowego — co najdowodniej stwierdziła bahatersko przeprowadzona wojna z Austryą r. 1809 — kiedy książę walczył na czele sił nierównie słabszych. Najjaśniej o tem zaświadczyły pola Raszynu — Falent i Grochowa i wreszcie korzystny pokój Schönbruński, który

---

nami z drzew i poszycia leśnego, tworzącego splot tak zwarty, że ani promyczek złotego słońca nie zdołał się przezeń przedrzeć. Tylko snop światła, ukradkiem padającego z góry, grał tęczą po kropelkach świeżej, porannej rosy, mienił ją w brylanty, migocące bajecznie i pił je chciwie.

Franek szedł z ojcem raźno; byle pagórek jaki zniżał się w dół, zaraz obaj zbiegali szybko i zanurzali się w ciche ciemnie boru. Nie rozmawiali ze sobą, tylko obaj rozkoszowali się tem chłodnem, świeżem powietrzem, przepojonem cudowną wonią leśnych kadzideł; wsłuchani byli w coraz potęgujący się gwar ptaków, gnieżdżących się po wysokich jodłach, gwar dziwnie harmonijny, tworzący jedną nierozerwalną, uroczą gędźbę boru, jedną radosną, niewinnie pobożną modlitwę, wszelkiego leśnego stworzenia.

Niekiedy znów wchodzili nasi znajomi w doliny i polanki, chłodne od obfitej, perlistej rosy, otulone w mlisty całun wilgotnych oparów. Wreszcie zaczął las rzednąć, a przez obwisłe gałęzie i konary drzew przeświecać poczęło światło jasne. Jeszcze chwilę i obaj stanęli na skraju lasu.

Weszli na polną drożynę tak wązką, że na przód musiał iść Franek, za nim zaś ojciec.

Obaj rozglądali się to w prawo, to w lewo i przypatrywali się się urodzajom lata. Złota pszenica, srebrzyste żyto i wąsaty jęczmień chyliły pod wiatr wysokie kłosy i wiechy, szumiąc radośnie i falując gęstą swą grzywą. Niekiedy schodził Franek z dróżki i klepał oboma rękami przysadziste buraki, lub wskazywał ojcu ogromną głowę otyłej kapusty — kumochy, zdającej się gwarzyć z dobranem równem sobie towarzystwem. A ojciec przystawał obok łanów pszenicy, czy żyta i próbując ziarno w kłosach, chylących się do ziemi z ciężaru, mówił:

— No! Dzięki Bogu, niezgorszy tego roku urodzaj się zapowiada; byleby we żniwa czas był suchy, to wszystko dobrze pójdzie.

przyłączył do młodego księstwa zachodnią Galicyę wraz z Krakowem. —

Wszystkie starania i trudy, jakie poniósł ks. Józef w czasie tej wojny nie zostały bez nagrody. Nie wspominając już o wielu dowodach uznania ze strony cesarza Napoleona i wodzów francuskich, zaznaczyć trzeba o najsłodszem i najzaszczytniejszem uznaniu, jakie spotkało go od ziomków. Znikło już wtedy to dawne uprzedzenie do nazwiska Poniatowskiego. Galicya, a zwłaszcza Kraków oswobodzony, niemal po królewsku witał swego zbawcę. I Warszawa odczuła niesprawiedliwość i krzywdę dawnych podejrzeń, skierowanych przeciw księciu.

Zbliżała się jednak kampania rosyjska, do której przygotowywało się wraz z Napoleonem i sprzymierzone z nim ks. Warszawskie. Znowu ogrom pracy i trudów spadł na barki księcia ministra, a w czasie wojny stanął na czele korpusu polskiego, któremu przypadła rola ciężka, choć zaszczytna — straży przedniej. I znowu pochód na Moskwę przydał nowych blasków bohaterskiej sławie wojska polskiego i jego wodza; Smoleńsk, Możajsk... Moskwa, cały szereg krwawych zwycięskich zapasów — straszliwych — tem straszniejszych, że zakończonych niezapamiętaną w dziejach klęską Wielkiej Armii.

W czasie strasznych dni odwrotu korpus polski z ukochanym swym wodzem na czele — bronił tego odwrotu — znów stając przykładem bohaterskiej nieustraszoności. . . . Wróciły do Warszawy w grudniu 1812. krwawe niedobitki. . . .

Zachodziła gwiazda mocarza — zbliżał się szybkim krokiem upadek Napoleona — ale prędzej jeszcze naród polski opłakiwać miał ciężką i bolesną stratę. Nad głową ukochanego wodza umiłowanego bohatera — smuły się już cienie śmierci.

Pod Lipskiem rozgrywa się wielka „bitwa narodów“ — Napoleon zmaga się ze sprzymierzoną przeciw niemu Europą — a mimo zdrady wielu sojuszników — twardo i nieustraszenie stoją przy nim do końca Polacy — walczy bohatersko książę Józef.

Szybko zbliżał się książę do kresu swego życia. Już 12 października ranny w rękę piką kozacką, w cztery dni później trafiony kulą karabinową — nie zważa jednak na te rany — trwa na stanowisku ponieważ wie, że w bitwach które się teraz rozpoczynały, ważą się losy całej wojny. Sprzymierzeni wszystkiemi siłami otoczyli Napoleona żelaznym pierścieniem pod murami Lipska. Pierwszy dzień bitwy 16 października — nie przyniósł rozstrzygnięcia. Zasługi księcia Józefa w dniu tym i w całej dotychczasowej kampanii — skłaniają Napoleona, że daje księciu dnia tego najwyższą godność wojskową — marszałka Francyi — której dotąd żaden cudzoziemiec nie dostąpił. . . . 18-ego wszczęła się walka na nowo ogromna, krwawa — znowu nierozstrzygnięta — ale Napoleon widząc ogromne wycieńczenie swych wojsk, a dwukrotną przewagę wrogów nakazuje odwrót— a obronę odwrotu oddaje w ręce Poniatowskiego.

Z oddziałem zmniejszonym do garstki kilkuset ludzi odpiera książę skutecznie ataki wroga tak

---

— A gryka, patrzcie Tatulu — jaka.

— Juści; ale chodźmy prędzej, bo mi do pana dziedzica pilno.

Wyszli już na jedną górkę; jeszcze jedna większa odgradzała ich od wsi i dworu. Gdy i na tę wstąpili, ujrzeli już bieluchny dwór z jeszcze bielszemi kolumnami, wspierającemi dach werandy wysuniętej nieco w ogródek. Wokoło całego domu rosły wysokie, smukłe topole, podobne do łuków gotyckich okiennic. W jedną stronę od dworu ciągnęły się zabudowania gospodarskie, folwarczne, w drugą zaś, po wielkiej przestrzeni rozsiany, długi szereg chałup wiejskich, w różne pstre kolory pomalowanych, chat o dwu do trzech okienkach, zmurszałych strzechach.

— Musi już robota we dworze idzie, kiedy kominy dymią. A i ludzie we wsi już nie śpią. Widzisz, Franek?

Ale Franek nie odpowiedział, bo co innego go zaciekawiło. Oto piaszczystą szeroką drogą pod samym płotem dworskim, pędził krasulę mały pastuch, który — trzaskając z długiego bicza, wyśpiewywał skoczno:

„Danaż moja, dana!
Malowanka zachlapana!“

Ale ujrzał gajowego. Więc w tej chwili zdjął kapelusz i pokłonił się.

— Jak się masz Maćku? Toś — to sobie taki wesół! No śpiewaj dalej, śpiewaj!

Ale mały nie śmiał zrazu. Dopiero kiedy gajowy, a za nim Franek, wchodzili już w bramę folwarku, pastuch wrzasnął, aż się echo rozległo:

„...Idzie Maciek przez wieś, kozica za pasem,
Danaz maja, dana, przyśpiewuje czasem,
A kto mu drodze stoi
Tego przez łeb pałką złoi;
Hej! Danaz moja, dana,
Dana dana, dana dana!“ — — —

(C. d. n.)

długo — aż armia napoleońska nie przeprawiła się przez Pleissę i Elsterę.

Spełniwszy swe zadanie książę, osłabiony nową raną — otrzymaną dnia tego — przepływa z trudem na koniu rzekę Pleissę i zmierza do mostu na Elsterze. Na nieszczęście most ten zawcześnie wysadzono w powietrze... Otoczony zewsząd wojskiem nieprzyjacielskiem — nie chce jednak książę oddać się w ręce wroga i rzuca się w nurty Elstery. W czasie przeprawy otrzymał postrzał w pierś lewą — osunął się z konia i zniknął pod wodą.... Do ostatniej chwili powtarzał słowa: „Trzeba umrzeć mężnie“. Powtarzał to, co było zasadniczą, przewodnią myślą jego życia — czemu się na chwilę nie sprzeniewierzył.

W 5 dni potem rybacy wydobyli ciało księcia, poczem pochowano je uroczyście w Lipsku — w kościele św. Jana. — skąd w cztery lata później w lipcu r. 1817 przeniesione zostało na Wawel i złożone w grobach królewskich.

Takim było życie i taka śmierć człowieka, który dla najświętszej sprawy ojczystej poświęcił interes osobisty — dla niej pracował — i dla niej walcząc do ostatniego tchu chwalebnie i z honorem zginął.

Ks. Hieronim Kajsiewicz.

Zaznaczyliśmy już w poprzednim numerze, że w zeszłym miesiącu przypadała rocznica ks. Hieronima Kajsiewicza. Podajemy obecnie część szczegółów o jego życiu.

Czym był Skarga w chwili, gdy Polska była potężną, niepodległą i groźną dla sąsiadów — tym stał się Kajsiewicz w czasach zupełnej utraty politycznego bytu. Główna jego działalność przypada na czasy po powstaniu w r. 1831 poza granicami kraju, bo na emigracyi we Francyi.

Urodził się Kajsiewicz w tym wielkim roku wojen, gdy bóg wojny — bo tak wówczas zwano Napoleona — mając u stóp swoich całą prawie Europę szedł z ogromną armią na Rosyę, by i cara północy zmusić do posłuszeństwa sobie. Rok tej nieszczęśliwej wyprawy był rokiem urodzin Kajsiewicza. Duch wojskowy, który ożywił całe społeczeństwo polskie, udzielił się i nowo urodzonemu Hieronimowi — i kiedy w r. 1831. Polacy wzniecili powstanie przeciw Rosyi — młody wówczas, bo zaledwie 19 lat liczący Kajsiewicz zaciąga się w szeregi wojskowe i walczy o niepodległość. Walka skończyła się niepomyślnie, a ci, którzy walczyli z najezdcą, musieli opuścić kraj rodzinny i przenieść się za granicę do Francyi. Wraz z innymi udał się na emigrację i Kajsiewicz. Cała emigracya przemyśliwała nieustannie, jak przyjść z pomocą rodakom, którzy jęczą pod batem rosyjskim — nieudała się zbrojna wyprawa Zaliwskiego, rzuciła się zatem emigracya do szukania innego sposobu. Oto powstała tam zasada, że naród nie zginie tylko wówczas, gdy będzie się odznaczał wielką miłością Boga i Ojczyzny. Wiara silna w to wielkie hasło Bóg i Ojczyzna, której Twórcą był nasz wielki prorok Skarga, miała zbawić naród. Jednym z zagorzałych uczestników tego hasła był również ks. Hieronim Kajsiewicz. Chciał on zawrzeć przymierze z Bogiem i tą drogą dążyć do odrodzenia narodu i Ojczyzny—założył przeto do dziś istniejący zakon OO. Zmartwychwstańców.

Obok pracy organizacyjnej w zakonie, słynie Kajsiewicz jako niezwykły kaznodzieja polski na emigracyi. Czynami również położył ogromne zasługi, za co go też czci naród.

Myślący wóz.

(Dokończenie).

O wszystkich wyż wspomnianych możliwościach pomyślał już z góry i ubezpieczył się odpowiednio wóz, aby je uczynić nieszkodliwemi. Przez połączenia prądu, które znajdują się w zamkach drzwi, można tylko wówczas wprawić windę w ruch, gdy wszystkie drzwi tak od windy jak też i klatki windowej są zupełnie zamknięte. Jeżeli choćby jedne drzwi nie były szczelnie zamknięte, to możemy każdy z osobna guzik pociskać, a najmniejszego nie wywrze on skutku. I na odwrót w razie, gdy winda jest w ruchu, nie dadzą się żadne drzwi na żadnym piętrze otworzyć.

Może się jednak zdarzyć, że ktoś jadący windą, zwłaszcza jeżeli to jest dziecko, chce otworzyć podczas jazdy drzwi od windy Drzwi te dadzą się otworzyć, ale w tejże chwili, gdy choćby najmiejsza szparka powstaje, zatrzymuje się cała winda i znów nie pomoże pociskanie guzików dopóty, dopóki drzwi są otwarte — dopiero z chwilą zamknięcia drzwi, winda porusza się w dalszym ciągu i dojeżdza do tego piętra, na które chciał jechać odnośny osobnik.

Żadne niebezpieczeństwo nie może się też wydarzyć nikomu w chwili wsiadania, wprawić bowiem windę w ruch przez którykolwiek z guzików zewnętrznych jest tylko również możliwy, gdy winda jest zupełnie niezajęta. W windzie bowiem każdej znajduje się ruchoma podłoga i z chwilą, gdy

dotkniemy jej choćby końcem stopy zostają wszystkie inne guziki, znajdujące się wnętrzu pozbawione czynności. Ta bezskuteczność guzików zewnętrznych trwa przez cały czas, w którym winda jest obciążona.

Nawet igranie z guzikami we wnętrzu windy nie może spowodować żadnego nieszczęścia; gdy np. ktoś przycisnął guzik i jedzie na 3 piętro, podczas jazdy zaś przycisnął guzik oznaczony I. p. albo dwa nawet, to ciśnienie to nie sprawia żadnego skutku i winda jedzie zupełnie spokojnie na 3 piętro.

Przystępna jednak jest winda wówczas, gdy ktoś poważnie do niej przemówi. Chce np. jakiś poważny pan A jechać na 2 piętro, ale z powodu roztargnienia pocisnął guzik oznaczony III p. — winda jedzie, pan A zaś spostrzegł, że zły guzik przycisnął — również ma on wyjście. Oto pociska guzik oznaczony „stój“ — winda w tej chwili zatrzymuje się, a pan A pociska sobie guzik II p. i jedzie na drugie piętro tak, jak zamierzał.

Część zatym elektryczna całego aparatu wyklucza wszelkie niebezpieczeństwo, nie mniej jednak możemy się zdać zupełnie na część mechaniczną. Według rozporządzenia policyi w niektórych krajach musi być każda winda zaopatrzona w podwójną linę z drutu stalowego, z których każda musi największy ciężar podnieść 10 razy. W rasie zatym zerwania się jednej liny nie zagraża żadne niebezpieczeństwo, gdyż pozostaje lina druga, która może najmniej 10 razy wyciągnąć windę na górę.

Weźmy jednak pod uwagę, chociaż to jest absolutnie nie możliwe, że obie liny przerwą się równocześnie — to i wówczas mamy zapewnione bezpieczeństwo przez urządzenie, bardzo często doglądane, które zatrzymuje windę w danym miejscu. W razie, gdy prąd zostanie przerwany i winda znajdująca się pomiędzy np. II a III p. nie może się dalej poruszyć, wówczas daje znać jadący windą dzwonkiem i stróż wyciąga za pomocą korby windę na odnośne piętro.

Cały ten przyrząd zatym jest tak mądrze urządzony, że mógłby — gdyby był człowiekiem — o sobie śmiało powiedzieć: Jestem mądry i roztropny i nic mię w błąd w prowadzić nie zdoła.

O strejkach.

Początek strejków tkwi w XVI. dopiero stuleciu w tym też wieku powtarzają się one niezwykle często. Nawet było planem czeladzi, aby strejki uczynić instytucyą prawną, to jednak nie zostało uskutecznione.

Myśl podstawowa strejków jest bardzo ładną, bo opiera się na zasadzie pomocy drugiemu, lub jak możnaby jeszcze inaczej określić — wszyscy za jednego — jeden za wszystkich. Ładna to myśl została jednak wypaczona. Skoro chodziło o ważne przyczyny jak podniesienie płacy, czy jakaś inna tego rodzaju rzecz — strejki były oczywiście uzasadnione i miały swoją podstawę. Majstrowie chociaż nie zawsze chętnie, jednak zgadzali się i podnosili płacę o ile się wykazało, iż czeladź jest rzeczywiście pokrzywdzoną.

Strejki nazywano wówczas „buntem“, „powstaniem od robót“ albo „powstaniem z warstatów“, zachęcanie zaś do strajku nazywało się „poruszyć czeladź“. Ułagodzić strejku nie mogły same instytucye cechowe, lecz musiała wkraczać władza miejska.

Strejki jednak jakkolwiek opierały się na pięknej zasadzie, były nadużywane i tak, skoro jakiś „bunt“ w celu podwyższenia płacy udał się — wówczas czeladź zachęcona powodzeniem nie zadawalała się tym, lecz 2, 3 lub więcej razy buntowała się, aby znów większe osiągnąć korzyści i tu już okazało się, że strejki nie odpowiadały pierwszej chwalebnej myśli pomocy drugiemu, lecz stawały się środkiem do wyzysku pracodawców. Nawet wszczynała czeladź strejki o zupełnie błahe rzeczy. I tak domagano się ustawicznie, aby poniedziałek był dniem wolnym od roboty — nie pomogły same nalegania, bo pomóc nie mogły zatym buntowała się czeladź o poniedziałek. Rzecz jasna, że żądanie było niesłychanie głupie, bo gdyby nawet poniedziałek stał się wolnym od pracy, to czeladź domagały się później wolnego wtorku i t. d. Zatym władze miejskie rozstrzygnęły ten spór w ten sposób, że nikt nie śmiał pod surową karą opuszczać warsztaty w poniedziałek.

Wynik strejku zależał zawsze od przyczyny, dla jakiej czeladź się zbuntowała; mogą one być szłuszną (z łacińskiego zwana legitima causa) przy której prawie zawsze czeladź pogodziła się z majstrami, bo osiągnęła to, czego pragnęła, lub też niesłuszną (nulla legitima causa) gdzie zmuszały władze czeladź do powrotu do pracy.

Dobrą stroną wszystkich strejków było że władze ustanawiały coraz to nowe prawa, gdzie normowano stosunek tak czeladzi do majstrów, jakoteż majstrów do klijentów.

Rozmaitości.

Uroczystość setnej rocznicy urodzin ks. Hieronima Kajsiewicza i Piotra Semeneńki, założycieli polskiego zgromadzenia OO. Zmartwych-

wstańców, odbyło się d. 7. października w Krakowie. Pragram obejmował Mszę pontyfikalną, celebrowaną przez ks. biskupa Adama Sapiechę i kazanie ks. Józefa Pelczara. Po południu tegoż dnia Akademia kantatą dr. Kaźmierza Lubeckiego, przemówieniem Stanisława hr. Stanisława Tarnowskiez szeregiem referatów (w tej liczbie ks. arcybiskupa Józefa Teodorowicza), z oratoryum ks, Władysława Tlewczyńskiego i zakończeniem ks. prof. Stefana Pawlickiego ze zgromadzenia zmartwychwstańców.

Poświęcenie kamienia węgielnego. W niedzielą dnia 21. września odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę gmachu Izby rękodzielniczej we Lwowie. Uroczystość poprzedziła Msza św. w kościele N. Panny Maryi Śnieżnej, poczem na placu strzeleckim zebrali się dygnitarze kraju i miasta, posłowie, reprezentanci Izby krakowskiej. delegaci z prowincyi. Z uderzeniem g. 11-tej rano przybył N. arcypasterz, ks. dr. Józef Bilczewski. Teraz odczytano akt fundacyjny, zaczynający się od słów: „Na chwałę Bogu i pożytek mieszczaństwa polskiego, składam akt niniejszy w murach nowego gmachu, jako zadatek lepszej przyszłości naszych zastępców...“ Dokonawszy obrzędu przemówił N. ks. arcypasterz, z słów zaś jego przytoczym bodaj ten krótki ustęp: „Cieszyłem sią zawsze, ilekroć miałem sposobność oddać posługę religijną któremuś cechowi. Dzisiaj radość moja większa, poświęcam bowiem kamień węgielny pod dom całej już rodziny rękodzielniczej, owo wielkie dzieło‘ oczekiwane przez wieki. Ten kamień, na którym spocznie budowa, ma być ośrodkiem, sercem, skupiającem rękodzieło, skąd na kraj nasz rozszerzy się obrona rękodzieła. Lecz czyż żadna myśl większa nie ma tu być pielęgnowana, jak tylko dobro stanu rękodzielniczego? Słyszałem niedawno odezwanie się chłopa: „Jestem chłopem — rzekł — lecz nie będą mówił o sprawach chłopskich tylko, bo jestem czemś więcej, niż chłopem polskim — jestem Polakiem“. Chociaż musi tu żyć myśl, by potężne urosło rękodzieło nasze, to jednak, jak słyszeliśmy przy czytaniu aktu fundacyjnego, ma się tutaj pielęgnować myśl o wszystkiem, co dotyczy Ojczyzny. I dlatego z radością przybyłem na to święto. I sądzę, żeście mnie panowie przyzwali nie w innej intencyi jak tą, ktora przyświecała waszym poprzednikom. Cechy wyrosły, spotężniały w cieniach Kościoła. Nie było im tam źle — narodowe były potężne. Na wezwanie więc wasze spieszę z błogosławieństwem i z życzeniem, by wróciły stare, dobre czasy naszych cechów, by nie trzeba było odwoływać się na zagranicę, lecz, aby cechy nasze dostarczały wszystkiego, czego potrzebuje kraj nasz... Gdy poświęcałem tem kamień węgielny obiegłem myślą i wzrokiem objąłem otacające nas sztandary i święciłem nie tyle kamień, ile te sztandary... Bóg da — kończył najczcigodniejszy mowca — że stąd na całe miasto, na kraj i naród płynąć będzie pomyślność“. Przemówienia prezydenta miasta, prezesa Izby i kierownika budowy, oraz podpisanie aktu fundacyjnego przy obecnych, zakończyły uroczystość.

Prześliczne słowa X. Arcyb. Warszawskiego. We wrześniu odbył się uroczysty wjazd do Warszawy nowego Arbybiskupa ks. Aleksandra Kakowskiego. Po odprawianej uroczystej mszy św. wygłosił nowy arcypasterz przemowę do swoich owieczek, z której przytaczamy słowa wypowiedziane do młodzieży, rzemieślników i robotników.

Przed nami otwarte szerokie pole do pracy, na którem każdy może znaleść odpowiednie dla siebie zajęcie i posterunek. Nie zapominajcie, że praca rozbieżna zamiast budować, rujnuje, zamiast tworzyć, niweczy, z dróg prostych wiedzie na manowce. Idźmy zatem za wezwaniem Tego, który „pokój dał światu“ i w pokoju i miłości każe budować Królestwo Boże na ziemi, a mnie posyła, abym je krzewił wśród was w imię Jego.

Jak przyroda odżywa z wiosną, tak życie narodów odnawia się w młodych pokoleniach. Ku tobie przeto, młodzieży, spoglądamy ufnem okiem, iż w znoju i łzach budowane dzieło dobra publicznego rozwijać będziesz, może nawet lepiej od nas, gdyż masz za sobą przeszłość, jako mistrzynię. Ta przeszłość wiąże cię silnie z Kościołem, w nim ojcowie i dziadowie twoi znajdowali siłę i natchnienie, z niego czerpali otuchę i nadzieję, przy nim wiernie stali, nie dając się najpotężniejszym pokusom od spójni z nim odwieść.

Wiem, młodzieży ukochana, że do umysłów i serc twoich kołaczą różni prorocy, którzy, jak niegdyś odwodzili Izraela od Boga prawdziwego, tak i ciebie usiłowali zwaśnić z Kościołem, zaszczepić w tobie jad niewiary, ukazując ci w rozumie jedynie źródło prawdy, a w samorzutnych porywach woli jedyną regułę życia. Na barki twoje, młodzieży ukochana, składa Opatrzność wszystkie nasze pragnienia i umiłowania. Czyż będziesz tyle zarozumiała, aby je dźwigać bez pomocy z góry? Patrz na tych uczniów Chrystusowych, co z tonącej barki wyciągali ręce ku Panu. wałając: „Ratuj, giniemy“, i Pan nakazał uśmierzyć się falom i łódź spokojnie popłynęła po spokojnej toni. Z ust twoich, gdy ziemskie zawiodą cię nadzieje, nieraz wyrwie się to samo rozpaczne wołanie. Chowaj więc w duszy otuchę, że i tobie przyjdzie ratunek od Niego.

Pokarm, który daje ci Kościół — wiara twoich praojców — nie skwasi twojej duszy, ani pęta twych skrzydeł; owszem otworzy dla twego lotu szerokie horyzonty, w których i rozum odnajdzie czystą prawdę i wola wielke ideały. Dobra sprawa, a tej przecie służyć pragniesz, wymaga czystych rąk; odtrąć wszelkie pokusy i zwodnicze nawoływania, a idź za Tym, który w osobie młodzieńca ewangelicznego wezwał ciebie: „Pójdź za mną!“

Wiek obecny i ubiegły jest okresem olbrzymiego rozwoju przemysłu i wytwórczości. Geniusz ludzki wysilał się nad wynalezieniem rozlicznych środków owładnięcia sił przyrody i wyzyskania ich na potrzeby współczesne. W tym celu wprzągł też do pracy miliony rąk i uczynił z nich narzędzia wytwórczości, a jednocześnie wprowadził w ruch nieznaną dotychczas w tych rozmiarach potęgę kapitału, który bezwzględnie zawładnął pracą ludz-

ką. Robotnik, jako jednostka ludzka, zniknął, a stał stał się jednym z trybów maszyny fabrycznej, praca zaś przedmiotem brutalnego prawa podaży i pobytu. Wytworzyć się przeto musiały warunki opłakane, które zrodziły wrzącą od dziesiątków lat walkę klasową, a na pierwszy plan zagadnień życiowych wysunęły sprawę socyalną.

Nie mojem zadaniem rozwijać przed wami obraz win i krzywd obustronnych, wszakże zaznaczyć muszą, że jednym z pierwszych, który stanął w obronie upośledzonych, był wielkiej pamięci biskup moguncki, Ketter, a tym, który najszerzej rozwinął program reformy społecznej z uzwględnieniem praw Bożych i interesów ludzkich, był wiekopomnej pamięci Leon XIII. Bo też Biskupowi katolickiemu nie wolno być obojętnym na te społeczne zmagania się, nie wolno nim być zarówno ze względu na swoje stanowisko obywatelskie, jak i na posłannictwo pasterskie. A to tem więcej, że na czoło walki wysuwają się obłudni agitatorowie, którzy przyrzekają robotnikom pomyślność i dobrobyt, pod warunkiem wyrzeczenia się Boga, wiary i przykazań Pańskich, targają węzły rodzinne, szczepią nienawiść jednych ku drugim, wydzierają miłość Ojczyzny i uwłaczają posłannictwu Kościoła Chrystusowego.

Najmilsi w Chrystusie,bracia rodacy! Serce się kraje na wspomnienie, jak potężni agitatorowie sromotnie niedowno jeszcze wyzyskiwali waszą łatwowierność, ile zgotowali wam rozczarowań, jak liczne wyrwano z pośród was ofiary, jak nikczemnie igrano waszą ciążką dolą. Nie przez potoki krwi, zgliszcza i gruzy wiedzie droga do pomyślności, lecz źródło naprawy płynie z przestrzegania przykazań Bożych. Niech odżyje w duszach ludzkich wiara; niech odnowi się poczucie obowiązków, włożonych przez Opatrzność na każdego z nas; niech człowiek człowiekowi przestanie być wilkiem a będzie bratem; niech odrodzą się społeczeństwa w duchu Chzystusowym, a zmieni się oblicze świata i słońce prawdziwej pomyśności wzejdzie nad nami.

My, katolicy, nie przez nienawiść, nie przez walkę klas, ale przez miłość Boga i bliźniego i przez skupianie się żywiołow wierzących i uczciwych, dążymy i dążyć będziemy do zapewnienia klasie robotniczej dobrobytu i szczęśliwości pod każdym względem kulturalnym, społecznym i ekomonicznym. Ale zarazem stoimy na straży tych podwalin, na których opiera się gmach społeczny, o jest bronimy wiary w Boga i w objawienia Boże, moralności, prawa Boskiego i ludzkiego, porządku społecznego, własności prywatnej, małżeństwa, miłości Kościoła, kraju i ziemi ojczystej. Nie socyalizm, ale akcya katolicka, demokracya chrześcijańska, dobrze kierowana i prawidłowo rozwijana, zapewnią klasie robotniczej i wogóle ludowi roboczemu szczęście doczesne, prawadząc go do szczęścia wiecznego.

Oby dane mi było błogosławić tej chwili, kiedy sprawiedliwości stanie się zadość, kiedy zamilkną hasłaa walki, a hymm miłości bratniej wzniesie się przed Tron Najwyższego.

Zwalczanie alkoholizmu. Zarząd kolei pruskich w Altonię zabronił używać personalowi całemu używanie; wódki w godzinach służbowych i wyznaczył kary za przynoszenie ze sobą i przechowywanie wódki w czasie służby—polecił zwracać uwagę przełożonych na podwładnych, oddających się pijaństwu i karać wydaleniem w razie upijania się w czasie pełnienia obowiązków, czy też nieprawości służbowej, wynikającej z opilstwa.

Bawarskie ministerstwo komunikacyi wydało surowe przepisy, mające na celu ograniczenie używania alkoholu przez służbę kolejową. Rozporządzenie to zawiera między innemi i polecenie, aby w każdym przypadku katastrofy kolejowej szczegółowo badano, czy ponoszący winę wypadku kolejowego nie był pijany lub czy jego władze umysłowe i stan zdrowia cielesnego przez nałogowe używanie alkoholu, nie były osłabione.

Otrucie grzybami. Otrucie grzybami objawia się boleściami w brzuchu, wymiotami, rozwolnieniem, oddechem i tętnem (pulsem) powolnem, wielkiem pragnieniem, zapadem gałek ocznych, sinicą, śpiączką i drgawkami. Ratuje się otrutego w ten sposób, że się wznieca u niego przedewszystkiem wymioty, łechtając gardło piórkiem lub palcem. Można także, jeśli kto umie rozpuścić: kawałek siarkanu miedzi tak wielki jak groch, w pół szklance wody i podać otrutemu z tego połowę, a w razie gdy wymioty nie wystupują, po pięciu minutach można zadać choremu resztę. Gdy chory należycie zwymiotuje, trzeba mu dać na przeczyczczenie najlepiej 1—2 łyżek olejku rycynusowego. Dobrze jest dać się napić otrutemu czarnej kawy z koniakiem lub arakiem i podawać co pięć minut po łyżce stołowej rozczyn kwasu garbnikowego (tanniny), biorąc 4 gramy tanniny na 200 gramów wody.

Klub ciemnych. W Paryżu istnieje klub ciemnych, którzy mają własne kasyno, gdzie schodzą się codziennie na wspólne pogawędki i rozrywki. Wśród innych rozrywek, ciemni grają także w bilard. Bilard to specyalnie urządzony dla niewidomych, cały opatrzony rzędami gwoździków i rowków. Dotarcie kuli do pewnych zagłębień, oznacza wygrane — główną wygraną sygnalizuje dzwonek, umocowany w środku.

Podobne kluby i kasyna ciemnych lub głuchoniemych, istnieją także w innych wielkich miastach zachodniej Europy i północnej Ameryki.

O poszanowaniu języka ojczystego.

Na świecie jest dużo narodów — są Polacy, Rusini, Niemcy Anglicy, Turcy i t. d. i t. d. Poczem poznajemy, że ktoś jest Polakiem, a nie Turkiem? czy po tem, że Polak mieszka w Polsce, a Turek w Turcyi? — można i po tem poznać, ale czasem moglibyśmy się omylić, bo ile to naprzykład Polaków mieszka w Niemczech, Francyi, A-

meryce, a są Polakami, a nie Niemcami, Francuzami i Anglikami. Tak samo i u nas może zamieszkać Niemiec, a jeszcze się przez to nie staje Polakiem. Najłatwiej poznać do jakiej ktoś narodowości należy po tem, jakim językiem mówi z rodziną i ze swymi współrodakami. Język ojczysty odróżnia nas od innych narodów. Język polski sprawia, że jesteśmy Polakami i stąd to każdy Polak winien go kochać.

Drugą przyczyną, dla której winniśmy miłować swą mowę, jest to, iż jest to mowa naszych przodków; jak każdy dobry patryota powiniem szanować wszelkie pamiątki po swoich przodkach, tembardziej powinien szanować największą pamiątkę i dobro: język ojczysty. — Językiem polskim przemawiali do nas rodzice, w tym języku matka uczyła nas pacierza, w nim nauczyliśmy się wyrażać pierwsze nasze pojęcia. Za to wszystko powinniśmy ten nasz język ukochać, z właszcza, że język polski jest taki piękny.

Piękność i wartość mowy ojczystej poznaje się dokładnie dopiero wśród obcych, gdy się słyszy tylko cudzą mowę, a rodzinnych dźwięków zabraknie. Wyście jeszcze nie byli za granicą, więc nie wiecie, co to znaczy nie słyszeć przez dłuższy czas swej mowy, ale spytajcie się ludzi, którzy przyjechali z Ameryki, albo z jakiego innego cudzoziemskiego kraju, a oni wam powiedzą, jak nieraz tęsknili za polską mową. Niejeden z was może czytał powiastki Sienkiewicza „Latarnik" i „Wspomnienia z Maripozy", otóż tam opisuje Sienkiewicz ludzi, którzy tak byli spragnieni ojczystych dźwięków, że starali się przynajmniej głośnem czytaniem polskich książek zaspokoić potrzebę swego ucha.

Zastanowiwszy się, jak wielkim skarbem jest dla każdego człowieka, a szczególnie dla Polaka język rodzinny, dochodzimy do przekonania, że powinniśmy ten język ukochać i szanować go, ale jak?

Pierwszą rzeczą jest mówić zawsze po polsku do każdego, kto tylko po polsku rozumi. Nie wstydzić się swego języka! Po niemiecku nie wielu nas pewnie umie, więc niema obawy, byście tym językiem posługiwali się, ale dużo z nas umie mówić po rusku. Otóż po rusku wolno wam tylko wtedy mówić, jeżeli mówicie do kogoś, kto po polsku nie rozumi. We wschodniej Galicyi, szczególnie po wsiach dużo Polaków grzeszy przeciwko temu obowiązkowi, posługując się w mowie codziennej językiem ruskim. Otóż pamiętajcie, młodzi przyjaciele, że obowiązek narodowy wymaga od was, abyście wszędzie, gdzie się znajdziecie, w mieście, czy na wsi mówili zawsze po polsku i każdego Polaka do używania swego języka nakłaniali.

Nie wystarczy jednak tylko mówić po polsku trzeba się też usilnie starać o to, by mówić czysto i ładnie po polsku. Czysto to znaczy przedewszystkiem gramatycznie, nie przekręcać słów, a więc nie mówić n. p. zamiast: mam dużo pieniędzy — mam dużo pieniądzów, bo to wstyd dla Polaka przekręcać polską mowę, to żyd tylko tak robi. Trzeba też wymawiać dobrze, a więc nie: giemba, lecz gęba. Nie używać słów nieodpowiednich, nieużywanych przez ludzi wykształconych n. p. dam ci koksa. Nie wtrącać słów obcych, a zwłaszcza niemieckich n. p. fein, fest. W tym wypadku szczególnie dużo winy mają rzemieślnicy, nazywając swoje narzędzia po niemiecku. Przyczyną tego jest to, iż rzemiosło przyszło do nas głównie z Niemiec, ale powinniśmy już raz z tymi nazwami zerwać. Wprawdzie to trudno tak od razu zrobić, bo nawet na wszystkie narzędzia jeszcze nazw polskich niema. Szczególnie trudno to jest wam terminatorom, gdyż musicie tak nazywać, jak nazywa majster, ale, gdy Bóg pozwoli zostać wam kiedyś samodzielnymi rzemieślnikami, to powinniście do swoich pracowni nazwy polskie wprowadzić.

Ładnie znowu mówić to znaczy mówić tak, jak mówią ludzie wykształceni, jak piszą książki. Każdy z was zapewno czytał powieści Sienkiewicza i zauważył jaki tam jest język piękny. Otóż tak pięknie każdy Polak powinien starać się mówić, a można do tego doprowadzić przez czytanie książek i zwracanie uwagi na to, czy mowię ładnie, czy nie. Jednej rzeczy tylko trzeba się tu wystrzegać: nie używać słów niezrozumiałych. Czasem ktoś wyczyta, luk usłyszy jakieś słowa, podobają mu się, chociaż nie rozumie ich i potem, chcąc się pochwalić, użyje tego slowa tak, jak to mówią „ni przyszył, ni przyłatał". Na to trzeba dobrze uważać. Nigdy nie używaj słowa, którego dobrze nie rozumiesz!

Oto są krótkie uwagi, co do potrzeby szanowania ojczystego języka. Szczególnie Polacy powinni ukochać całem sercem swój język, bo to największy skarb, którego nam dotychczas wrogowie mino usilnych starań nie zabrali. Wydarli nam wolność, wydzierają ziemię, chcą wydrzeć jeszcze i język. Pod Prusakiem i Moskalem uczyć nie pozwalają się po polsku, dziki Prusak nawet dzieciom polskim modlić się w ojczystej mowie zakazuje. Wrogowie rozumią dobrze, że skoro mam wydrą język, to wydrą nam wszystko, my na to nie pozwólmy, ukochajmy mowę ojczystą, jak uko-

chały ją dzieci w Poznańskiem, kształćmy się w niej, dbajmy o jej czystość i piękność, a przysłużymy się jak najlepiej ojczyźnie.

Ruch w Towarzystwach.

Roczne sprawozdanie Tow. „Polonia“ we Wiedniu. Właśnie opuściło prasę sprawozdanie niezwykle sympatyczne związku akadem. Polonia we Wiedniu. Omawianie działalności tego Tow. nie w całości do nas należy, gdyż rzeczy akademickie nie nadają się do bliższego zapoznania się z nimi przez redakcyę Terminatora — obchodzi nas tylko praca tego Związku nad terminatorami polskimi we Wiedniu.

Polonia rozpoczyna swój byt dnia 20 marca 1911, a stanął Związek ten odrazu w pełnym rozmachu przy pracy i dotąd ani na chwilę nie spoczął. Działalność jej rozpada się od samego początku na dwa kierunki I pracę akademicką i II opiekę nad terminatorami. Temu drugiemu kierunkowi poświęcić większą uwagę jest naszym obowiązkiem.

W dwa zaledwie dni po narodzeniu się Polonii, bo dnia 22 marca 1911 odbywa się — jak czytamy w sprawozdaniu Walne Zgromadzenie, na którym wybierają członkowie komisyę dla pracy nad terminatorami. Na czele jej staje człowiek cichy i słaby piałem, lecz o żelaznej woli i niewyczerpanej energii ś. p. ks. Karol Feliś. W lokalu szkółki polskiej odbywają się zebrania, trudne i ciężkie, bo będące dopiero w przygotowaniu. Mało zjawia się członków, bo terminatorzy oddzieleni rozległą przestrzenią nie wiedzą jeszcze o istnieniu swojej instytucyi, albo też stosunki nie pozwalają im uczęszczać każdej niedzieli na zebrania. A jednak rzucona i w życie wprowadzona myśl nie padła na opokę. Zbliżyły się wakacye i związek musiał zawiesić pracę nad terminatorami i tu podnieść muszę szczegół, opowiadany mi przez jednego z pracowników, że przy pożegnaniu terminatorzy płakali, dowiedziawszy się, że nie będą mieli gdzie udać się podczas wakacyi, że nie będą mieli z kim spędzić popołudnia niedzielnego.

Objaw ten wzięli pod uwagę następni kierownicy Polonii, okazało się bowiem przez to, że nie tylko w teoryi praca nad terminatorami, ale że praktyka wskazuje ją jako konieczność społeczną.

Kierownictwo pracy społecznej obejmuje po wakacyach z powodu wyjazdu ks. Felisia do Rzymu człowiek o niezrównanym doświadczeniu, a przytym pracownik pierwszej miary ks. Dr St. Szurek. Jego działalność rozpada się na dwie części 1. to skupienie terminatorów i zachęcenie ich do uczęszczania 2 to przygotowywanie akademików i zaznajomiemie ich z tego rodzaju kierownictwem. Plony w obydwu kierunkach były nie oczekiwane. Pierwsze zebranie odbyło się 26 listopada przy liczbie 4 terminatorów zaledwie a z końcem tego roku liczba ich dosięgła 70. Porządek zebrań był następujący: nauka religii, pogadanka lub wykład — podwieczorek, gry towarzyskie i wy. pożyczanie książek, wspólna gimnastyka i gry ruchowe pod koniec zaś odśpiewali wszyscy kilka pieśni narodowych i około godz. 8 rozchodzili się do domów. W lecie odbywały się wycieczki po za miasto. W tym też roku powstała kasa oszczędności dla terminatorów. Z odczytów w tym roku wygłaszanych wymienić należy następujące: 1) Ideał terminatora 2) Co oznacza Boże drzewko 3) O elektryczności (z ilustracyami) 4) Przygody chytrego lisa 5) O świetle 6) Kilka słów o powstaniu 1863. 7) O balonach i areoplanach 8) O Adamie Mickiewiczu 9) Królowa Korony Polskiej, (z obrazami świetlnymi) 10) Znaczenie świąt wielkanocnych 11) O Panu Twardowskim 12) Kilka słów o Sobieskim 13) Przedhistoryczne dzieje Polski 14) Przepisy musztry 15) Złe skutki palenia tytoniu 16) O odsieczy Wiednia.

Program ten uporządkowany pod kierownictwem ks. Szurka pozostał nadal taki sam; czynności jednak jego nie wyczerpują się na stworzeniu programu i puszczeniu w ruch danej maszyny opieki nad terminatorami lecz jak już zaznaczyłem na innym jeszcze ważniejszym momencie tj. przygotowaniu akademików do prowadzenia zebrań. Pod jego okiem bowiem zaprawia się ks. Skwierawski, z akademików Stach Tomaszek Bronarski Ludwik i Alfons, Rożek, Cybulski, a niektórzy z nich jak Stach, obejmuje po ks. Szurku przewodnictwo i niezmiernie energicznie prowadzi je w dalszym ciągu.

W roku tym udzielili JWP. Żuk-Skarszewscy lokalu na coniedzielne zebrania.

W roku 1912 13 przeszła opieka nad terminatorami w okres samodzielnego bytu. Okazało się, że przerwy wakacyjne szkodzą bardzo pracy nad terminatorami musiała ona ulegać wtedy przerwom, gdyż akademicy grupujący się w Polonii rozjeżdzali się do rodziców. To zmusiło Polonię do założenia zupełnie osobnego Tow. opieki nad terminatorami, które mogło nieustannie przez cały rok czuwać nad młodymi chłopcami zdala od ojczystych stron. To też dnia 27 lutego 1913 odbyło się Walne Zgromadzenie Polonii, na którym zostało założone „Polskie Katolickie Towarzystwo Opieki nad Terminatorami we Wiedniu“. Wydział stanowili prezes ks. Skwierawski — wiceprezesi ks. J. Smodlibowski Jan Stach, sekretarz p. Edward Neumann, skarbnik: ks. F. Markowski, bibliotekarz: A. Rożek, gospodarz: A. Tomaszek, kierownik gimnastyki J. Deskur, kierownik czytelni H. Linderski.

Odczyty były następujące:

1) Znaczenie Kongresu Euchrystycznego.

2) O wynalazkach: a) Telegraf bez drutu, b) Nowoczesna maszyna parowa, c) Kuchnia elektryczna d) Wychowanie a elektryczność, e) Automatyczna telefonistka, f) Fotografia uderzeń serca, g) O żegludze powietrznej.

3) O miłości braterskiej. 4) O władzy. 5) Znaczenie drzewka i Swiąt Bożego Narodzenia. 6) Ksiądz Piotr Skarga. 7) O poszanowaniu czudzej własności. 8) Historya powstania styczniowego. 9) O niebezpieczeństwie niemieckim. 10) O potrzebie czytania. 11) Tyrol (z .lustracyami świetlnymi). 12) Wenecya (z obr. świetl.) 13) O eksploatacyi soli (z obr. świetl.) 14) Podróż Renem. Nadto uczyli się wychowankowie historyi polskiej, którą przerobili do panowania Jana III.

Założona za czasów kierownctwa ks. Szurka, biblioteka wzrosła do 300 tomów i 57 czasopism.

Nad rozwojem Tow. czuwała i czuwa najwięcej opiekunka Tow. polskich we Wiedniu Jej Eks. JWP. Wacławowa Zaleska i jej to w wielkiej mierze za-

wdzięczać należy, że dzieło zapoczątkowane rośnie i rokuje bardzo wielkie nadzieje na chlubę i pożytek kościołowi i krajowi ojczystemu.

Nie mniejszą jest zasługa J. W. P. Maryi Bronarskiej, która w pierwszych szczególnie chwilach wspomagała terminatorów hojnymi datkami, przez co ułatwiała bardzo pracę kierownikom.

Członkowie opieki wraz z opiekunami zdjęci na wspólnej fotografii, jakoteż podobizna ks. Felisia tego inicyatora zdobi wieczyste to skromne w słowa lecz bogate w treść sprawozdanie.

Tow. św. Stanisława Kostki Lwów. Dnia 5 zeszłego miesiąca odegrało kółko amatorskie komedyę pt. „Szewska Awantura“.

12 uczciliśmy skromnym obchodem pamięć naczelnika Tadeusza Kościuszki. Piękny odczyt o życiu i czynach Kościuszki wygłosił ks. Bombas — poczem p. Stopa oddeklamował na tle żywego obrazu ustęp Lirnik z „Kościuszko pod Racławicami.“

Dnia 19 urządziliśmy obchód rocznicy śmierci Ks. Józefa Poniatowskiego. Podniosły odczyt wygłosił prof. IV gimnazyum p. Władysław Kucharski, w którym przedstawił dzielność ks. Józefa i bohaterską śmierć w nurtach Elstery. Po odczycie odśpiewał chór męski „Czas do boju“ „Co nam marzyć“ i Wieniec pieśni polskich, poczem kółko amatorskie odegrało sztuczkę osnutą na tle wypadków wrześnieńskich p. t. „Nad Wartą“.

Dnia 26 mieliśmy odczyt dyr. naszej Bursy ks. Figury o Stefanie Czarneckim z obrazami świetlnymi. Po odczycie odbyło się uroczyste przyjęcie nowych członków ks. prezes Dziurzyński wspomniał krótko jakie są prawa i obowiązki nowych członków poczem rozdał nowo przyjętym legitymacye, a ks. dr Warszylewicz włożył każdemu medalik z popiersiem Matki B. Królowej Korony Polskiej i św. St. Kostki patrona młodzieży. Po rozdaniu legitymacyi zagrała muzyka „Niech żyją nasi“ i Bartoszu.

Zakończyć musimy z radością, że liczba członków naszego Tow. wzrosła bardzo, w ostatnią niedzielę bowiem rozdano 30 nowych legitymacyi, a każdej niedzieli zgłasza się cały zastęp chłopców, którzy chcą się garnąć pod skrzydła opiekuńcze naszego Tow.

Sen terminatora.

(Dokończenie).

Widma dziwne, bo nie wyraźne i mgliste, majaczyły przed nim, gjąc się, ruszając, dwojąc, trojąc... aż wreszcie porwały się za długie ramiona i zakręciwszy jakby jakiś okropny taneczny wir, pomknęły w mroczną, siną, nieokreśloną dal, by znów innemu biedakowi, spracowanemu dniem, jak nasz Franek, zamajaczyć potwornymi swymi kształtami, zatoczyć przed nim szerokie koło z jędz i wiedźm nieczystych i tańczyć, tańczyć,........ potem dalej ze świstem wiatru, wyciem piekielnem, z rozwianym włosem i suknią potarganą pogonić gdzieindziej, tam, gdzie ich czeka myśl człowieka, spracowanego ciężko we dnie.

Jędze uleciały od Franka bezpowrotnie, inne jednak majaki zasnuwać poczęły ciemności warstatu, oświecone tylko w jednem miejscu pasem srebrnego blasku księżyca Kontury tych majaków rysowały się coraz wyraźniej, ostrzej, wreszcie stworzyły z siebie nowy obraz senny. Cztery ciemne ściany pracowni zaczęły się w kątach rozszerzać i oddalać od kwiecistej kanapy Franka, która teraz raz na zawsze stała się z wypłowialej, skrzypiącej kanapy — pięknym jakimś mebelkiem zdobiącym jasny gabinecik — ale nie Franka, tylko jakiegoś wielkiego pana, pana Franciszka, czy jakto tam się po cudzoziemsku mówi, a który dziwnym jakimś nadludzkim sposobem pochodził w prostej linii od naszego Franka i co dziwniejsze, był samym Frankiem... Ale jak ogromnie zmienionym! Pomijając już wiek starszy, był on szczęśliwym posiadaczem czerwonego, świetnie czerwonego krawatu, śnieżnie białego kołnierza, a jak tabaczkowego paltota, a jak wielkiego majątku! Nasz Franek zlał się w tej właśnie chwili z tym panem Franciszkiem w jedną osobę; ale też nasz skromny Franek stał się przez to wielkim panem, wymagającym już czegoś więcej, o! o całą górę więcej niż krawata czerwonego, tabaczkowego paltota czy bielszej kawy i większej porcyi kawy.

Oto właśnie pan majster Franciszek siedzi w swoim przepysznym gabinecie; ćmi cygara, potem czyta świeże dzienniki, wreszcie zlicza długie szeregi cyfr, przedstawiających dobitnie swą pokaźną liczbą sumy pieniężne, które przechodzą codziennie przez ręce tego wielkiego pana; jest on wielkim jakimś przedsiębiorcą przemysłowym w ogromnem obcem mieście. Otaczają go bogactwa, przepych i wystawność. Życie mu płynie zupełnie bez trosk i kłopotów; nie zarabia już na chleb osmolonemi rękoma, bo na niego pracują w pocie czoła czeladnicy i młodzi terminatorzy, zapewniając mu łatwy, wygodny byt wielkopański. O tem też wszystkiem ten bogacz nieraz myśli. I choć dobrze mu wśród tego przepychu żyć, bo nie potrzebuje się o nic troszczyć ni kłopotać, ten sam bogacz i pan przypomina sobie jak przez mgłę zapomnianą kanapę ze spłowiałemi różami na zielonem tle i ten jakiś obrazek święty, który nad nią wisiał. Mimowoli czuje dziwny jakiś żal za temi drogiemi relikwiami. Ale to tylko jakieś głupie przypomnienie było! Gdzież o tym panu Franciszkowi pamiętać. Idzie więc do jakiejś rzęsiście oświetlonej kawiarni i tam zabawia się z równymi sobie. I tu jednak zamyśla się wśród gry. Widzi jak we śnie dawnego swego kolegę z terminatorskich czasów, Wojtka, który

sypiał w drugim kącie warstatu i dzielił z nim wtedy dolę i niedolę. Żal mu więc za nim, nieswojo jakoś się staje, że on nie jest z tamtym, lecz między fachowymi pankami, szwargoczącymi po cudzoziemsku. Zwolna staje mu w pamięci odmłodzony obraz szarej doli terminatora, do której przywykł; jak dziś — widzi okopcony warstat ślusarski z długim, żelaznym kluczem, wywieszonym u wejścia, ulice, po których toczył ciężki wekikuł z żelastwem, kościoły, huczące poważnym głosem dzwonów, całe wreszcie rodzinne miasto; tęsknota go ogarnia za tem wszystkiem i za ludźmi, wśród których żył dawniej: nawet za czeladnikiem o rozczochranej wiecznie grzywie, który go tak niemiłosiernie i bezwzględnie co dnia do pracy budził za majstrem i majstrową, której już z serca przebacza to, w czem go tam kiedy skrzywdziła... Tęskni za swoimi, przejadła mu się już wystawność i życie za granicą; całem sercem pragnąłby wrócić tam, do okopconego warstatu w ciemny kąt na kwiecistą, starożytną kanapę i pomodlić się przed świętym obrazkiem, a potem zostać raz na zawsze między swymi, choćby mu nawet przyszło i nadal terminować u swego gderliwego majstra...

Ale oto wchodzi do jego gabinetu pełnomocnik fabryczny, przynosząc mu wykaz dochodów i wydatków, musi więc porzucić tamte myśli. Liczy i liczy olbrzymie dochody...

Księżyc, obejrzawszy już całe wnętrze ciemnego warstatu, popatrzał na starą kanapę, na śniącego Franka i zaśmiał się łagodnie.

W tej chwili nasz bohater jeszcze cedzi przez zęby: trzydzieści tysięcy, a tam było...“ i budzi się nagle. Przeciera oczy, nie wiedząc czy sen to, czy jawa i siada na łóżku. Ale namacawszy na ścianie szklany obrazek i spostrzegłwszy przy świetle zaglądającego księżyca, że jest na „swojej“ kanapie, klęka przed świętym obrazkiem i — całując go — modli się i dziękuje Bogu, że go w tym szarym kącie ciemnego warstatu zostawił...

Kącik humorystyczny.

U szewca.

Gość.: Zapewniałeś mnie pan, że w butach, któreś mi zrobił będę chodził cały rok, a tu zalewie szósty miesiąc chodzę, a już się podarły!

Szewc.: To właśnie tak, jak mówiłem: jeden but 6 miesięcy, a drugi też 6 to czyni razem rok. — Czegóż więc pan chcesz więcej?...

Przy obiedzie.

— Antek nie je mięsa przy obiedzie, tylko czeka aż wystygnie.

— To dmuchaj! powiada majstrowa.

— Nie mogę — rzecze Antek — bobym je całkiem zdmuchnął z talerza...

W żydowskiej szkole.

Icyk zadaje Szmulowi pytanie »z polskiego języka« — Słuchaj Szmul, z czem sobi różni zając od łóżko?

Sz. Co... zając od łózko... m. m... to ja nie wim.

I.: A ty durne Szmule, bo zająca potrzebno zaszczylić zy szczelbum, a łóżko poczebno zaszczylić z przyszczyradłem. — Nu a teraz powidz z czym sze różni pies od rynny?...

Sz.: Pies od rynny?... Nu to ja takży nie wim...

I.: A ty głupi goj; z tem się różni pies od rynny, co po rynny woda szczeka, nu a pies sam szczeka...

W sądzie.

Sędzia: Czego wy tu chcecie z tym drągem?

Oskarżony: A bo, proszę łaski prześwietny sprawiedliwości, adukat pedział mi, cobym przyniósł na rozprawę moje środki obrony.

Co rozum to dwie głowy.

Antek: Co to za stworzenie, co ma dwie głowy i koński rozum?

Wojtek: To chyba koń!?

Antek: Ta przecie koń niema dwóch głów.

Wojtek: No ale ma koński rozum...

Antek: Durnyś. — Ta to koński policaj!

Nakładem Tow. św. Stanisława Kostki. Z drukarni Józefa Chęcińskiego we Lwowie. Odpowiedzialny redaktor: Bronisław Passek.

